

nie odsuwa ono człowieka od tego co złe i nie utwierdza w tym co dobre. To ostatnie zdanie, to pisz wymaluj wspomniana przez Ignacego Stanisława Fiuta obojętność świata na człowieka, świata, który nie dopełnia jego istoty. Tę „obojętność” pierwsi chrześcijanie nazwaliby wolną wolą, która poprzez indywidualną świadomość pozwala na poznawanie.

Człowieka absurdałnego charakteryzuje Albert Camus na podstawie przykładów Don Juana i Aktora. Obydwie postaci są tam przedstawiane jako przedstawiciele etyki ilościowej, która jest w jawnej nie zgodzie z etyką jakościową reprezentowaną przez chrześcijaństwo. Pierwszy z nich to postać negatywna, ale w znakomity sposób obrazuje filozofowi istotę absurdu. Uwodziciel, który z zadowoleniem dokonuje kolejnych podbojów miłosnych, aż do momentu gdy starość unaczynia mu pustkę. Ale zanim, całkowicie świadomy swych czynów wędruje od kobiet do kobiety, ponawia swe doświadczenia i czyni to bez cienia smutku. Jeżeli opuszcza jedną to nie dlatego, że przestał jej pragnąć, ale na skutek tego, iż pragnie już innej, jak pisze autor „Człowieka zbuntowanego”. Każda z kobiet ma jednak nadzieję, że da mu to, czego pragnie. Lecz jemu nie o pragnienie chodzi. Wreszcie dalaś ci miłość, Wreszcie? Nie; raz jeszcze (wybuchając śmiechem), powtórzmy cytaty za Camusem. O co zatem, skoro w tym absurdzie tkwi? Czy jednak o jakość? *Don Juan urzeczywistnia etykę ilości, gdy święty, przeciwnie, zmierz ku jakości. Człowieka absurdałnego cechuje niewiara w głęboki sens rzeczy. Biegnie od twarzy do twarzy – płomiennej, zachwyconej – gromadzi je i spopiela. Czas biegnie z nim razem. Człowiek absurdałny nie oddziela siebie od czasu. Don Juan nie chce »kolekcjonować« kobiet. Ich ilość pozwala mu wyczerpać wszystkie szanse życia. Ten, kto kolekcjonuje, potrafi żyć przeszłością. Ale on odrzuca żal, który jest innym kształtem nadziei. Nie umie patrzeć na portrety.* Zauważa filozof. Co go zatem tak pcha od jednej do drugiej, jeśli jeszcze wcześniej nie przestał pragnąć, a już pragnie następnej? Nie kolekcjonerstwo w sensie przez Camusa przedstawionym, z tym się zgodzę. Jest jednak i kolekcjonerstwo innego rodzaju, które nie wraca do przeszłości. Każdy dotyk jest inny, bo inną jest każda kobieta, to cecha ludzka. Z pewnością szczególnie mocno da się to odczuć podczas intymnych zbliżeń, ale i choćby podając dłoń tej, a następnie innej kobiecie można to „zauważyć”. To spostrzeżenie na pewno nie było obce i Don Juanowi. Ta ciągła inność była więc tym motorem. Za każdym razem, gdy „napotykał” na swej drodze kobietę była ona dla niego sygnałem nowych, innych przeżyć zmysłowych i na tym poprzestawał. Jego doznania miały charakter czysto cielesny, pierwotny by można powiedzieć. Indywidualna świadomość Don Juana była, w tym sensie, na poziomie plemiennym. Gdyby było inaczej po każdej, nowej przygodzie odczuwałby chociażby smutek. On jednak jest

ze swego położenia zadowolony. Przypomina dziecko, które ucząc się życia szuka coraz to innych zdarzeń, przy czym, w przeciwieństwie do niego, nie powraca już do tych znanych. Dziecko powraca w celu uczenia się, gdyż czyni to poprzez naśladownictwo i powtórzenia. Don Juan nie powtarza, ale wciąż szuka nowego dotyku, który za każdym razem jest inny. To jest, jak wspomniałem, motor jego działania.

Albert Camus pozostawia do rozstrzygnięcia problem moralny mieszczący się w pytaniu: czy uwodziciel ten jest egoistą? Przy czym, zdaje się sugerować, że nie. Argumentuje to w słowach: *Człowiek absurdałny (...) także zwielokrotnia to, czego nie może połączyć w całość. W ten sposób odkrywa nowy sposób bycia, wyzwalający go przynajmniej w takim stopniu, w jakim wyzwala tych, którzy się do niego zbliżają. Tylko miłość, która wie, że jest przemijająca i osobliwa, jest miłością wielokrotną. Życie Don Juana składa się z wielu śmierci i odrodzeń. To jego sposób obdarzania i dawania życia.* Oczywiście biorąc pod uwagę stan jego indywidualnej świadomości i widzenie miłości tak jak to pisze Camus: *Miłość nazywamy to, co łączy nas z pewnymi istotami tylko poprzez odniesienie do kolektywnego sposobu widzenia, za który odpowiedzialne są książki i legendy.* Możemy się zgodzić, że to nie egoizm. Tym niemniej sprawa wygląda również nieco inaczej. Nie, nie będę tu pisał o odpowiedzialności w stosunku do drugiego człowieka (tu kobiety), o jej uczuciach, co powinno budzić w nim poczucie winy. Nie tędy droga. To dobre dla Kościoła, który przecież ten kobieciarz ignoruje i przez co staje się jego największym wrogiem, jak pisze Camus. Kościół żądający kary i ignorancja w stosunku do niego Don Juana to najtragiczniejszy w swym wyrazie dramat. Dramat polegający na tym, że niewłaściwym jest żądanie kary, jak i ignorancja ze strony uwodziciela, pomimo że to pierwsze drugie powoduje. Chrześcijaństwo nie dlatego się wyłoniło, aby nakładać kary, człowiek nie po to, by ignorować; może, co najwyżej, bez cienia zadowolenia, pominąć milczeniem. Tej świadomości w pierwszym i drugim przypadku, dla każdego inaczej, brak i na tym ów dramat polega. Co zatem „odpowiada” za ewentualny egoizm Don Juana? Zamknięcie się w twierdzy pierwszych, zmysłowych doznań, ale nie poprzez brak indywidualnej świadomości. Gdyby nie ona ten uwodziciel nie mógłby kolekcjonować kobiet na zasadzie: każdy dotyk jest inny. By sobie tego nie uświadomił. A skoro tak, to powoduje nim niechęć do zrobienia następnego kroku, który by zmierzał do jakości w kontakcie z kobietą. Jakości objawiającej się zarówno w życiu codziennym jak i intymnym. A biorąc pod uwagę jego „zapatrywanie” przede wszystkim seksualnym. Co jednak jest powodem tej niechęci? Założona zgoda na taki stan rzeczy i że inaczej być nie może. Oszukańcze dla samego siebie odnalezienie sensu w ilości.

Don Juan boi się pokusić o jakość, boi się ewentualnego cierpienia, cierpi więc inaczej – poruszając się po powierzchni uczucia miłości. Jest egoistą dla samego siebie, dla swojej duszy. To w rezultacie powoduje jego starość pustą. Władza nad kobietami okazuje się poprzez nie zniewoleniem. Pojął fałszywie miłość jako zbiór Praw, które nią rządzą, czy to poprzez działania Kościoła, czy też (...) *poprzez odniesienie do kolektywnego sposobu widzenia, za który odpowiedzialne są książki i legendy* jak to napisał Albert Camus. W tym sensie, nie wybrał swojej drogi. *Jedź to lub nie jedź tamtego – jak sobie życzysz – mówi Ewangelia Filipa.*

Drugim przedstawicielem etyki ilości wybrany przez Alberta Camusa jest Aktor. Możliwość wielu twarzy, przeżywania nie tylko własnego życia, ale wielość możliwych wcieleni u aktorów jest dla francuskiego filozofa, notabene dobrze zapoznanego z plastyką teatru, dobrym przykładem człowieka absurdałnego. Jest on też w lepszej sytuacji niż Don Juan. O ile ten miał do dyspozycji tylko własne życie, to Aktor jest w tym względzie postacią zwielokrotnioną. Ma możliwość uczestniczenia w wielości ludzkich bytów, stwierdza Camus. *Cud absurdu sprawia, że ciało znów daje poznanie.*” pisze i argumentuje: *„Aktor znajduje się w miejscu, gdzie ciało i umysł spotkają się i obejmują uściskiem, gdzie umysł umęczony porażkami zwraca się ku swemu najwierniejszemu sprzymierzeńcowi.* Grając bowiem daną postać jest ona dla Aktora zamknięta. To co w życiu codziennym jest zmańczeniem umysłu, gdyż nie domknięta jest przyszłość, tu daje się widzieć jako jedność. Aktor ma w sobie tyle takich postaci, ile zagrał ról. Ciało, jego narzędzie pracy, jest dla niego sposobem poznawania rzeczywistości i jego faktycznym sprzymierzeńcem. Można powiedzieć, że Aktor jako człowiek absurdałny żyje dopóty, dopóki gra. Ale jest też w tym, by tak określić, całkowicie materialny.

Faktem jest, iż (...) *ciało daje poznanie*, gdy umysł zmańczone, albo lepiej – całkowicie pochłonięty czystą duchowością. Doznałem tego na własnej skórze. To właśnie wtedy pomyślałem o założeniu Teatru Poezji *Akwamaryn* w Dobrodzieniu i co, nawet z pewnymi efektami, jest epizodem w mojej biografii. Być kimś innym niż się jest, bo to kim się jest wydaje się nie do zniesienia. Powrót do ciała i dzięki czemu *Błogosławiony, w kim krew z przekonaniem tak są mieszane, iż on palcom losu nie służy za flet do wydawania dźwięków wedle kaprysu* powtórzę cytaty z Hamleta za Camusem. A jednak coś mnie ze sceny ściągnęło i od prac przed lustrem, i chęci ciągłych prób, choć „próby” kontynuowałem jeszcze przez pewien czas w życiu. Ciało musiało powrócić na swoje miejsce. Ale nie o tym tutaj.

cdn.